Nr. 5. We Lwowie Sobota dnia 8. Stycznia 1881. **Rok XIV.**

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 sgr. do Francji, Anglji, Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro administracji „Dziennika Polskiego“ przy ulicy Sykstuskiej l. 2 w domu p. Bernsteina; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł. w Warszawie Rajchman et Frendler Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissoniere 33. Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Ciborowskiego — Rue Clement 4, Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Od Wydawnictwa.

Z nowym kwartałem upraszamy szan. czytelników o wczesne nadesłanie prenumeraty dla uniknienia reklamacyj i uregulowania nakładu.

Prenumerata na Dziennik Polski wynosi:

We Lwowie bez przesyłki pocztowej:

rocznie	18 złr.	— ct.
półrocznie	9 „	— „
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1	50 „

Na prowincji z przesyłką pocztową:

Rocznie	24 złr.	— ct
półrocznie	12 „	— „
kwartalnie	6 „	— „
miesięcznie	2 „	— „

Nabyliśmy część nakładu najnowszej, nader zajmującej powieści Zygmunta Kaczkowskiego **GRAF RAK**, która w handlu księgarskim kosztuje 3 złr. w. a. Ofiarujemy ją prenumeratorom naszym po 1 złr. w. a. Na prowincję rozseła administracja *franco* odwrotną pocztą.

Lwów 7. stycznia.

We Wiedniu krąży od kilku dni pogłoska o bliskiem odszczególnieniu barona Haymerle orderem złotego runa, najwyższą dekoracją austrjacką. Jeżeli sprawdzi się ta wiadomość, to będzie ona stanowić dowód najwyższego zadowolenia z prowadzenia polityki zewnętrznej przez dzisiejszego ministra spraw zagranicznych. Jeżeli jednak przebiegniemy w myśli całą działalność barona Haymerle od dnia objęcia steru austrjackiej polityki zagranicznej, aż po dzień dzisiejszy, to musimy dójść do tego rezultatu, że jedyną jego zasługą jest ścieśnienie węzła przyjaźni, łączącego Austrję z Niemcami. Odszczególnienie tedy monarsze będzie niewątpliwie tylko wyrazem zgodności korony z zapatrywaniami ministra, który w przyjaźni z potężnem państwem niemieckiem widzi jedyną rękojmię utrzymania pokoju europejskiego, tudzież zabezpieczenia interesów monarchji austrjackiej.

Przy dzisiejszym stanie Europy, wobec krzyżujących się rozlicznych interesów mocarstw jest rzeczą naturalną, że każde państwo dla zabezpieczenia swojego bytu i wpływu na tok spraw wielkiej polityki europejskiej, szukać musi sprzymierzeńców. Położenie Austrji geograficzne i jej interesa na Wschodzie, nakazują jej bezwzględnie starać się o przyjaźń Niemiec, bo te mogą jej dać najskuteczniejszą pomoc w razie wojny z Rosją, a z drugiej strony interesa austrjackie i niemieckie na Wschodzie nie zostają ze sobą w sprzeczności. Z tego to powodu nie można nic mieć przeciw temu przymierzu, nawet ze stanowiska polskiego, ale tylko o tyle, o ile ono oddala od Austrji Rosję, której przymierze dla interesów austrjackich nie może być pożądanem.

Pewną bowiem jest rzeczą, że dla rządu petersburskiego nie ma nic bardziej niewygodnego, jak wpływ Austrji na przebieg spraw wschodnich. Usunąć go jakimkolwiek sposobem, a w szczególności przez złamanie potęgi austrjackiej, jest naturalną dążnością mężów stanu nad Newą. Uznał to już hr. Andrassy, zrywając z tem mocarstwem przyjaźń, która zamiast korzyści, przysparzała mu tylko coraz nowe kolizje. Gdy bar. Haymerle objął tekę ministerstwa spraw zagranicznych „zapewnił cały świat za pośrednictwem dziennikarstwa półurzędowego, a później własnemi słowami w delegacjach wspólnych, że polityka, przez hr. Andrassego zainaugurowana, będzie i nadal dla niego myślą przewodnią przy kierownictwie austrjacką polityką zagraniczną.

Musimy mu oddać tę sprawiedliwość, że dotychczas dotrzymał tej obietnicy; czy zaś w przyszłości jej się nie sprzeniewierzy — oto pytanie, które zajmuje dziś całą prasę i wszystkie giełdy Europy.

Od niedawna bowiem mnożą się wskazówki, że pomiędzy Wiedniem, Berlinem i Petersburgiem toczą się układy, jeżeli nie celem odnowienia przymierza trójcesarskiego, to przynajmniej zbliżenia się Rosji do mocarstw sprzymierzonych. Przed kilku dniami *Time* londyńskie umieściły korespondencję z Bukaresztu, zapewniającą, że rokowania odbywają się rzeczywiście i że mają na celu utrzymanie pokoju europejskiego. Rosja bowiem miała w ostatnich czasach dostarczyć tyle dowodów usposobienia pokojowego, że pod tym względem żadne nie pozostają wątpliwości. I tak np. miał książę Aleksander bułgarski jedynie za wpływem rosyjskim odmówić sankcji, mimo opozycji ministrów—uchwalonej przez skupczynę ustawie o ograniczeniu biernego prawa wyborczego na ludność bułgarską z wyłączeniem muzułmańskiej. O ile w tym drobnym wypadku, choćby był nawet prawdziwym, upatrywać można pokojowe dążności Rosji—nie daje rzeczony korespondent odpowiedzi i wyjaśnienia.

Bądź co bądź, tak z tego, jak i z licznych innych doniesień dziennikarskich widocznem jest, że co do zbliżenia się Austrji i Niemiec do Rosji toczą się tajemne układy i że już nawet dosyć musiały zaawansować.

Dzienniki czeskie musiały także zaczerpnąć o tem wiadomości, bo *Politik* dzisiejsza w wstępnym artykule, wymierzonym wprost przeciw przymierzu austrjacko-niemieckiemu, wskazuje na porażkę Austro-Węgier w europejskiej komisji dunajowej, na brak wpływu Niemiec na Wschodzie i przychodzi ostatecznie do tej konkluzji, że interesa austrjackie jedynie w przymierzu z Rosją znajdą dostateczne zabezpieczenie.

Już to wyznać musimy, że trudno nam bardzo w jakiejkolwiek bądź sprawie zgodzić się z braćmi Czechami, mimo sojuszu na polu austrjackiej polityki wewnętrznej zawartego.

U nas w kraju każde zbliżenie się Austrji do naszego wroga śmiertelnego musi wywołać nader przykre uczucie, bo świadczy o zapoznaniu interesów austrjackich, a z drugiej strony sprzecznem jest z interesami polskiemi. Zdawało się jeszcze bardzo niedawno, że Austrja przyszła już stanowczo do przekonania, że na polu polityki zagranicznej z sąsiadem północnym żadnej nie ma wspólności, a oznaki były tak silne, że zaznaczyła je cała prasa europejska, a dyplomacja przyjęła zwrot ten jako fakt dokonany do wiadomości.

Jeżeli tedy nie będzie zapóźno, musimy z obowiązku naszego wystąpić z przestrogą przed polityką zgubną, na jaką zamierzono sprowadzić Austrję. Im bowiem więcej zbliża się do Rosji, tem mniej jest widoków, że rząd austrjacki zdecyduje się ostatecznie na jedyny dla monarchji habsburgskiej krok zbawienny — na podniesienie sprawy polskiej.

Kto bowiem śledzi bieg wypadków w Rosji z taką jak my czujnością, musi przyjść do przekonania, że panslawizm gotuje się do walki stanowczej z sąsiadami. Czy się zwróci najpierw przeciw Niemcom lub Austrji, to jedyna nierozstrzygnięta kwestja.

Zbudować silne przedmurze przeciw tej płynącej ku nam lawie, a objawiającej już swe niebezpieczeństwo dla cywilizacji w Królestwie polskiem, na Litwie i Rusi — oto zadanie Austrji, nie w interesie naszym, ale w interesie utrzymania bytu własnego i dla położenia raz na zawsze kresu aspiracjom panslawistycznym, objawiającym się od czasu do czasu wewnątrz monarchji.

Pragniemy tedy gorąco, aby blizkie odszczególnienie barona Haymerle najwyższą dekoracją austrjacką, było dowodem zadowolenia monarchy z zasług, jakie kierownik spraw zewnętrznych w przeszłości położył, a nie nagrodą za zawiązanie nowej przyjaźni — dla Austrji stanowczo niekorzystnej, a dla nas wstrętnej.

Sprawy gmin i powiatów.

Żydaczów 2. stycznia. (*Sprawa ukonstytuowania się nowo wybranej rady powiatowej*).

Zaprzeczenie prawdziwości mojej korespondencji w *Dzienniku Polskim* nr. 288, podpisane przez 14tu z kurji tabularnej i miejskiej, miało mieć na celu osłabienie wrażenia przytoczonych faktów, które jednak mogło tylko wpłynąć na ludzi czytających i traktujących rzeczy pobieżnie. W istocie zaś zastanowiwszy się głębiej nad pojedyńczemi ustępami — może ono osiągnąć wręcz odwrotny rezultat od tego, jaki odnieść pragnęli twórcy tej osobistą nienawiścią ziejącej odpowiedzi, do których to twórców żadną miarą nie zaliczam wszystkich podpisanych, z których większa połowa podpisała po prostu pod wpływem tylko oryginalnego w tym rodzaju teroryzmu. Mam nawet to przekonanie, nabyte podczas rozmowy z niektórymi z podpisanych, że podpisywali wbrew swemu przekonaniu — pobieżnie lub wcale nieczytając, z grzeczności dla wpierw podpisanego.

Z tego bowiem, że panowie podpisani oświadczają publicznie, że zarówno z ks. Łopatyńskim życzą sobie zgody braterskiej i niczem nie zamąconego spokoju, a zarazem z okoliczności, że na („tchnące duchem zgody i braterskiej miłości słowa tegoż radnego“), po przemówieniu radnego Winnickiego — jako odpowiedzi na wniosek mniejszości co do weryfikacyj wyborów — tenże wniosek mający być tak skromną tylko rękojmią pojednawczego z ich strony usposobienia — przy głosowaniu odrzucony został. Z tego łatwo można przyjść do przekonania, w jakim duchu p. Winnicki przemawiał. Mniejsza o słowa jakie i w jakim porządku były użyte, faktem jednak nie przestanie być, że p. Winnicki w swej zdradzającej irytację mowie wszystkiemu co mówił ks. Łopatyński zaprzeczał, a wszystkich tą sprawą się interesujących i prawdę lubiących, odsełam do mojej korespondencji w nr. 288 *Dziennika* umieszczonej. Dla wyjaśnienia słów („co korespondent nazywa teroryzowaniem przez nas wybrańców z miast i posiadłości większych“) nadmieniam, że usłyszawszy z ust siedmiu panów radnych na wspomnianem sprostowaniu w nr. 1 *Dziennika* podpisanych, a „których w razie potrzeby wymienić mogę,“ że tylko zniewoleni danem słowem wbrew swemu przekonaniu za wykluczeniem dwóch radnych z mniejszych posiadłości głosować zobowiązali się. Na takie dictum nie mogłem sobie wyrobić innego zdania, jak to, że ludzie, którzy wbrew przekonaniu swemu do jakiejś czynności się obowiązują, działają tylko pod wpływem silnego teroryzmu i to pewnej kliki, związanej ze sobą węzłami interesu i pokrewieństwa. Że nie odnosiłem tego wyrazu do wszystkich radnych większości, to wystarczy uważne przeczytanie poprzedniej mojej korespondencji w nr. 288 *Dziennika*. Twórca tego sprostowania jakoby czując kruche swoje podstawy i dla nadania sobie blasku poważnej większości, skrzepia się podpisem hr. Edmunda Dzieduszyckiego, który na wzmiankowanem posiedzeniu wcale nie był obecnym i przeto o przebiegu sprawy i o słowach użytych wcale żadnego świadectwa dawać nie powinien, a jeżeli to czyni, nie licuje to z rzetelnem postępowaniem.

Przyznają się w końcu panowie i stwierdzili podpisami swemi, że na zebraniu u ks. Hoffmana byli wszyscy związani słowem, że co większość uchwali, na to wszyscy się pisać muszą, i że w dalszym ciągu w owem zebraniu uchwalono niezatwierdzić wyboru dwóch obywateli wybranych z kurji wiejskiej — jednego dla tego, że „naj bude jak buwało“, a drugiego dla tego, że znana jego działalność jak z jednej strony była powodem, że wybranym został do rady, tak z drugiej stała się przyczyną dla której go poważna większość sobie w radzie mieć nie życzy. Cały ten argument złością ziejący — nienawiścią i prywatą tchnący, stanowczo twierdzę że nie wszyscy podpisani przed położeniem podpisów swych czytali. Twierdzenie to na tej opieram podstawie, iż słyszałem z ust p. Tomasza Jaworskiego, rządcy dóbr iż podano mu to sprostowanie do podpisu jednak w pośpiechu tego całego ustępu nie czytał i oświadczył się stanowczo przeciw niezatwierdzeniu wyboru dwóch obywateli, którym co do ich charakteru nic zarzucić nie można, a ja dodaję jak chyba to, że pierwszy jest szczerym i dla sprawy ludu wylanym Rusinem, a drugi znanej działalności i energi obywatelem, posiadającym cywilną odwagę z pewną pedanterją zaglądać do czynności tej, jak wyżej powiedziałem, pokrewieństwem i przyjaźnią związanej „kliki“. Stanowczo oświadczam, że nie chodzi tu bynajmniej tak bardzo o względy narodowe, ani sumienie tu polityczne główną gra rolę, lecz chodzi po prostu o prywatę, o interesa osobiste ściśle związane z tą walką i bojami konstytuującej się rady a jeżeli będzie potrzebą i życzeniem tej kliki (nie myślę tu wcale poważnej większości rady), to na wezwanie będę służył bliższemi szczegółami.

Kończę moją replikę z tą uwagą do niektórych panów z tej poważnej większości, aby z interesami czysto natury administracyjnej nie łączyli względy wyższej polityki i pamiętali o tem, że ze stanowiska prawdziwego polskiego patrjotyzmu należy nam postępować oględnie i sprawiedliwie z bracią naszą. Raczcie przypuścić panowie, że oprócz was jeszcze są Polacy, którzy szczerze kraj swój miłują i którzy gotowi są życia swe i mienie na ołtarzu świętej sprawy złożyć a droga którą podążać nam należy, nie jest żadnym innym wskazana ukazem, jak czystem i niczem nie splamionem sumieniem.

Korespondencje.

Poznań 5. stycznia.

(Prelekcja hr. Tarnowskiego. — Proces hr. Raczyńskiego. — Zakaz koleżeństw szkolnego. Przemysł rolniczy. Jeszcze utrata ziemi polskiej).

(L. Z.) Od poniedziałku wieczorem gości tutaj w murach naszych profesor Almae Matris Jagellonicae hr. Stanisław Tarnowski, wczoraj miał zaś zapowiedziany pierwszy odczyt o Balladynie Juljusza Słowackiego.

Ogólnie spodziewano się, że prelegent, zbolałym i stęskniałym za słowem polskiem umysłom naszym przedstawi coś takiego, nad czem byśmy radować, czembyśmy się chełpić mogli. Tymczasem hr. Tarnowski, jak to mówią nie zostawił na Juliuszu ani suchej nitki. Z pod skalpela krytyki jego wyszedł utwór Słowackiego jako plagjator Szekspira—nie w nim prawie nie ma oryginalnego,—tak że z prelekcji wychodziliśmy rozczarowani. Zachwycała nas chyba wymowa i wykwintność stylu, jakie to przymioty posiada hr. Tarnowski. Cel materjalny został zupełnie osiągnięty — sala bazarowa była bowiem zupełnie nabita i to przeważnie płcią piękną tak miejscową jak i zamiejscową. Dodać winienem, że na wstępie do odczytu swego oświadczył hr. Tarnowski, że byłby i tym razem mówił o literaturze wielkopolskiej — lecz wobec wyczerpującego dzieła Seweryna Przerowy (pseudonim) musiałby tylko to powtórzyć, co ów autor powiedział.

Po prelekcji udała się znaczna część gości do teatru—hrabiostwo Tarnowskich przyjmował u siebie autor dzieła „Ojcze Nasz,“ sędziwy hr. August Cieszkowski. Dziś bal na sali Bazarowej. Obiegają tu po mieście rozmaite pogłoski o nim; wstrzymuję się na razie od powtórzenia ich zachowując je na później, po skończonym balu.

Posiada Lwów zakład naukowy imienia Ossolińskich — gród nasz posiada podobny zakład — bibliotekę Raczyńskiego. Jeżeli o pierwszym wie świat cały, a szczególnie polski, o drugim mianowicie w ostatnich czasach mało co było można słyszeć. Czem się to działo? Oto Niemcy i żydzi nasi, zasiadający w radzie miasta, któremu śp. hr. Edward Raczyński za lepszych czasów bibliotekę tę darował, obdarzywszy ją znacznemi funduszami, odebrali wnukowi fundatora prawo mięszania się do spraw biblioteki, a nawet wbrew warunkom w fundacji wyszczególnionym, wyrzucili go z przeznaczonych mu lokali, w których się mieściły zbiory naszego Towarzystwa przyjaciół nauki. Nawiasem tu dodać mi wypada, że Towarzystwo tułało się przez czas dłuższy po tej eksmisji „kątem“ w Bazarze, aż dopiero dzięki ofiarności hr. Mielżyńskiego, zakupiło realność przy ulicy Młyńskiej na swą własność, gdzie obecnie się mieści. Wracając do biblioteki Raczyńskich, donoszę, że już w roku zeszłym wygrał wnuk śp. hrabiego Edwarda w pierwszej instancji proces przyznający mu prawo przez fundatora nadane, zajmowania pewnych lokali w gmachu bibliotecznym, a w tych dniach rozstrzygnął sprawę na korzyść tegoż i sąd wyższy ziemiański w drugiej instancji. Wobec wielkich nadużyć względem nas popełnianych, ostateczna ta decyzja dowodzi, że Niemcy nasi nie odstraszają się od chwycenia najhaniebniejszych środków, byleby Polaków z przynależnych im najsłuszniej praw wyzuć i że trzeba rzeczywiście żelaznej woli i bardzo wielkiej cierpliwości — a

NIEWOLNICY NOWOCZESNI.

Wolny przekład z niemieckiego

przez

H. Wilczyńską.

(Ciąg dalszy)

— Jakże wam szczerze dziękuję, moje najdroższe! — rzekła Klara, ściskając towarzyszki po kolei. Wyratowałyście mnie z położenia nader drażliwego i bolesnego!

— W którem jutro znowu się znajdziesz — zauważała Teresa.

— O mój Boże! Wiem o tem aż nadto dobrze! Ale cóż robić? Co począć? Sama jedna, bez opieki... bez pomocy!...

— Dwa są środki — odrzekła niedbale panna Teresa, założywszy nogę na nogę i kredując sobie na nowo podeszwy, które w walcu się starły. — Albo oswoisz się z tym głupcem, który zresztą, byle trochę zręczności, da się doskonale za nos wodzić... i pozwolisz mu na jego żarty...

— Nigdy, nigdy! — krzyknęła Klara z oburzeniem.

— Lub też — kończyła Teresa filozoficznie — postarasz się o kochanka, któryby wszystkim naszym Paszom powiedział na rozum tych kilka słów naprzykład: „Mój przyjacielu! Jeżeli pozwolisz sobie dotknąć pannę Klarę choćby końcem twego małego palca po za tańcem, ja zrobię sobie znowu tę przyjemność i każę cię wyświstać za każdem twojem wystąpieniem.

— Mógłby zresztą — wtrąciła trzecia, a była nią Eliza — zaprosić gdzieś panicza w odludne miejsce i tam, kazać mu porządną porcję wyliczyć... — Przytem zrobiła ręką ruch odpowiedni.

— Dobry sposób, nie ma co mówić! — zaśmiała się Teresa. — To bardzo ostudza miłośne zapały. Jednak sprawa taka tchnie bądź co bądź burdą uliczną. Kij nie jest nigdy bronią szlachetnie myślących. Będzie to wreszcie zależeć od natury twego wybranego, Klaro; czy się zwróci do dyplomacji, czy też będzie za środkami gwałtownymi, lecz leczącymi radykalnie.

— Ależ ja nie chcę żadnego kochanka! — zawołała Klara z rozpaczą, wysłuchawszy rad jej udzielanych.

Teresa smętnie głową potrząsła, a wskazując w górę na palmę, o którą się opierały, i która swoje olbrzymie liście z kartonu rozwieszała nad głowami trzech dziewcząt, tak po chwili mówić zaczęła:

— Oto właśnie symbol owej niewoli, o której ty myślisz w tej chwili; drzewo z owego kraju cudownego, gdzie wiecznie ciepło panuje, gdzie bogata przyroda żywi dostatecznie, nawet i najbiedniejszych, a przecież dotąd ludźmi handlują jak zwierzętami na targu. Nie jesteśmy takiemi jak tamte niewolnicami — nasza niewola choć nie tak publiczna, stokroć cięższa, boleśniejsza, i z więcej wyrafinowanem okrucieństwem przeprowadzona. Tamte kobiety, rodząc się czarnemi, wiedzą z góry, iż należą do rasy upośledzonej, nad którą rasa białych góruje o całe niebo, pięknością ciała, wykształceniem umysłowem, i wysoką cywilizacją. Dla nich niewola jest czemś naturalnem, z czem się zżyły i oswoiły. Dla czegoż Bóg stworzył je tak od nas odmiennemi? Musiał mieć do tego ważne powody. Ale my stajemy się niewolnicami, tylko dzięki niegodziwym, niesprawiedliwym stosunkom społecznym, mimo że twarz i kształty, w niczem tamtym, wybranym nie ustępują. (Przy tych słowach wskazała ręką na salę teatralną.) Przynajmniej co do mnie, gdy patrzę w zwierciadło, jestem zupełnie ze siebie zadowoloną. Czyż nie jesteśmy w prawie, czuć się o wiele więcej od losu upośledzonemi i nieszczęśliwemi, od tamtych czarnych niewolnic? A krzywd tamtym wyrządzanych, czyż nam z podwójnem nie zadają okrucieństwem?

— Dla tego tylko żeśmy baletnice—odparła Klara, załamując ręce.

— Teresa mówi jak z książki — przerwała blondyna. Zazdroszczę ci, że możesz tak wiele czytać i tyle nabywać mądrości.

— Widzisz, moja kochana — mówiła Teresa protekcjonalnie pod brodę ją głaszcząc — to tak, jeżeli kto lubi dobre towarzystwo i przestaje li z ludźmi wykształconymi. Przytem noszę głowę na karku, nie od parady. Tak, tak — we mnie jest materjał przynajmniej na hrabinę.

— Nawet mówią, żeś pół krwi księżniczka— dorzuciła blondyna.

—Co mi to pomoże?—Wracając do naszych filantropów; gdy pomyślę, jak oni piszą, a jak postępują, to mnie wściekła pasja porywa. Dzikie zwierzęta więcej mają litości, niż oni dla swoich bliźnich! Trzeba zajrzeć po za kulisy ich życia prywatnego, ile tam brudu, ile niegodziwości!

— Może też trochę przesadzasz, Tereso — szepnęła nieśmiało Eliza.

— Przesadzam? w czem przesadzam? — gwałtownie zawołała Teresa.—Czyż niezaprzedano mnie, ciebie, tysiące innych biednych dziewcząt, które chciały uczciwie na chleb pracować?

Po tych słowach zrobiła olbrzymią piruetę i znikła za kulisami.

A Klarze przyszła myśl taka:

Trzeba jej przecież przyznać słuszność pod wielu względami. Wczoraj w książce czytałam, że czarne niewolnice, nim je kupią, jak towar na wszystkie strony obracają i opatrują... Ach! Czyż ten człowiek bez czci i wiary tak samo ze mną nie postępuje? Z każdym dniem staje się zuchwalszym i natarczywszym. Okropność! Okropność! Zakrywszy oczy dłonią, wstrząsła się cała jak przed jakiem widmem straszliwem.

Rozdział czwarty.

Otwór w kortynie.

Komedyjka skończyła się i kortyna zapadła. Publiczność nagrodziwszy artystów skąpo oklaskami, wychodziła, albo gwarzyła z sąsiadami i sąsiadkami najbliższemi, śmiejąc się i sypiąc żarcikami, z czego powstawał brzęk ogólny, jakby z olbrzymiego wychodził ula. Ci, którym szło o balet jedynie, teraz dopiero tłumnie wchodząc, spuszczali z hałasem krzesła i zamykali z trzaskiem drzwi od lóż swoich. W parterze, gdzie najwięcej zasiada butnej i hałaśliwej młodzieży akademickiej, krytykowano i sztuczkę odegraną i niewidziany, dopiero odegrać się mający balet. Takim młodzikom zdaje się, że im więcej wszystko, co krajowe ganić będą, tem bardziej okażą swoją wyższość i mądrość wszechstronną. Krytykowano więc, ile się im podobało.

— Dekoracje nasze, ależ to wieczna lichota, gdzież je porównać z paryzkiemi? Maszynista, pożal się Boże! Najczęściej *chmura* gdzieś zawiśnie na haku, a *bożek* lub *bogini*, zapominając o swej *bezcielesności*, chwytają się czem prędzej sznurów, by spadając z wysokości na ziemię, rąk i nóg sobie nie połamali. A *duchy*, gdy mają się pokazać, wyłażą tak leniwo z pod ziemi, jak ślimaki ze skorupy; gdy zaś im przyjdzie schować się, mrugają, tupią — nadaremnie, klapa zardzewiała i ziemia nie chce ich pochłonąć...

Te i tym podobne uwagi na parterze; na scenie zaś kończyły się przygotowania. Wspaniała sala balowa, biała ze złotem, lśniała tysiącami świec w pająkach z kryształu; tancerze i tancerki krążyli po scenie, niby rój motyli różnobarwnych, połyskujący szychem i fałszywemi brylantami. Najwięcej tancerek zatrzymywało się przy dwóch otworach kortyny, po jednym i drugim boku.

Jeżeli kochany czytelniku należysz do niewtajemniczonych, to w kortynie zapuszczonej widzisz tylko firankę, zwykle dość brudną i starą, oddzielającą publiczność od sceny. My atoli, należąc do adeptów tej sztuki mistycznej, powiemy ci na ucho, że ona właśnie łączy ściśle tych, co siedzą w lożach i na krzesłach, z owym światem, który się na scenie obraca. Nie raz ubawiliśmy się lepiej podczas antraktów, niż samą sztuką, jeżeli była nudną i rozwlekłą. Ile to tam znaków telegraficznych robiono, bądź palcem, dającym wiele do myślenia, gdy w otworze obracał się na wszystkie strony, bądź nóżką z pod firanki zgrabnie wysuniętą, wreszcie zmienianiem barw przed otworem firanki. I twarze moich sąsiadów lub sąsiadek mieniły się wtedy dziwnie, to blednąc, to czerwieniejąc, radośnie okiem mrugając, lub ponuro wzrok w ziemię wlepiwszy.

Solistki raczyły się dopiero ukazać. Szkoda o nich i mówić. Są to tak wysłużone artystki, że o ile przez ten długi szereg lat zyskać mogły na wprawie, o tyle niestety straciły na wdziękach i młodości. Na każdej scenie inaczej. Na jednej solistki piękne i młode, jak poranek majowy, a *corps de ballet* świeci kośćmi i zmarszczkami, przypominający taniec szkieletów Holbeina; gdzieindziej znowu dzieje się wręcz przeciwnie. Tak właśnie rzeczy się miały na naszym teatrze. Stara gwardja nie chciała ustąpić ani na włos od swoich przywilejów i młodszych rekrutów nie przyjmowała w swoje zwarte szeregi.

Balet rozpoczął się jak zwykle długą uwerturą, wreszcie na znak dany przez kapelmistrza, kurtyna wzleciała w górę, a zachwycona publiczność nie poskąpiła oklasków tak sali pięknie udekorowanej, jak i tej powodzi żyjącej, która oko łudząc, tysiącem barw migotała.

Muzyka zagrała wesoło, wszyscy kręcili się po scenie w miłym nieładzie, z którego najpiękniejsze robiły się figury, wreszcie „corps de ballet“ zniknął za kulisami, dekoracje w mig zmieniono; salę zastąpił ogród, świece płonące, łagodny i tajemniczy blask księżyca, gdzie „On“ i „Ona“ znaleźli się i nawzajem porozumieli.

Ogół tancerek, gdy po tak nużącym „ensemblu“ za kulisy wybiega, ma wiele podobieństwa do źrebców pierwszy raz trenowanych. Najsilniejsze i najwytrwalsze tańczą jeszcze czas jakiś, póki ławki nie dopadną, są jednak i takie, które z zawrotem głowy i omdlewające chwytają się pierwszej lepszej podpory; a opierając czoło uznojone o kulisę, serce na gwałt bijące dłonią przyciskają, by nie pękło od krwi napływu. Chociaż która udaje niezmęczoną, śmieje się i żartuje — brak tchu i pierś gwałtownie podnosząca się i opadająca świadczą inaczej. Gdy cokolwiek przyjdą do opamiętania, jedna drugiej układa strój, to i owo poprawiając.

— Trzeba przyznać — zauważyła panna Teresa, która pierwsza przyszła do zupełnej równowagi — że dziś nasz kapelmistrz całkiem zmysły postradał. Czy słyszał kto kiedy o tak wściekłem „tempie?“ Nawet mnie tchu brakło, a to coś znaczy! Biedne dziecię! — rzekła do delikatnej i szczupłej koleżanki, która dotąd wsparta o kulisę, serca uspokoić i tchu złapać nie mogła i której kaszel straszny, jak dzwon pogrzebowy pierś młodą rozrywał. — Ciebie w sam czas przytrzymałam; ale temu warjatowi — pogroziła w stronę kapelmistrza — powiem słowa prawdy! Czy jeszcze ci niedobrze? — Po tych słowach objęła dziewczynkę za szyję z czułością siostry lub matki.

— Nie jestem właściwie słabą — rzekła zmęczona biedaczka, próbując uśmiechnąć się, co jednak wypadło bardzo żałośnie. — Tylko tak mię za serce ścisnęło i w oczach się ćmiło, że gdyby nie ty, byłabym z pewnością upadła przed samą budką suflera. Dziękuję ci serdecznie, dziękuję Tereso!

— Et! nie ma za co — odpowiedziała Teresa. — Możeś zbyt ściągnięta? Pozwól, rozpuszczę ci gorset.

— Nic to nie pomoże! Nie suknia mnie ściska, lecz kaszel dusi. A bałam się [illegible]

mianowicie mieć za sobą potęgę materjalną — aby po długich korowodach i przeciąganiach sprawę ostatecznie wygrać. Niejeden znużony taką ciągłą walką upadnie — dzięki tym, który uzbrojeni w powyższe warunki, sprawy swej do końca bronić zdołają.

W annałach historji rządów pruskich w Wielkopolsce stał się fakt inny, który choć w małej cząstce świadczy, że i naszych Niemców rząd wziął w kluby. Dotychczas wolno było bowiem wszystko naszym Niemcom czynić, nawet wrogo, chociażby urzędnikom przeciwko rządowi występować. Minister Puttkamer niejednokrotnie oświadczył, że jest nieprzyjacielem szkół symultanych — tymczasem pomiędzy podwładnymi sobie nauczycielami, przedewszystkiem u nas, znajdują się otwarci zwolennicy tychże szkół.

Jednym z takich zwolenników jest profesor tutejszego gimnazjum katolickiego św. Marji Magdaleny, Fahle, nasłany do nas za czasów Falka. Artykułom swym umieszczanym w *Posener Ztg.* za utrzymaniem szkół symultanych w Poznaniu, oraz poparciu swego kolegi dr. Hasencampa, który w nim widział gorliwego bojownika za sprawę szkół bezwyznaniowych, miał prof. Fahle do zawdzięczenia, że wybrano go w okręgu II na lat 6 do reprezentacji miejskiej. Tymczasem prowincjonalne kolegium szkolne zabroniło obecnie prof. Fahlemu przyjąć mandat i to słusznie, bo jeżeli profesorom Polakom nie wolno należeć ani do towarzystw najniewinniejszych, jak do Towarzystwa przyjaciół nauk, do Towarzystw agronomicznych, czytelni ludowych, w ogóle do towarzystw polskich, to czemuż równą miarą nie mają być mierzeni i Niemcy? Najsłuszniej jednakowoby rząd uczynił, gdyby ograniczenia te tak dla Polaków jak i dla Niemców zniósł.

Przemysł rolniczy w Wielkopolsce wzrasta znacznie, mianowicie od powstania kilku fabryk cukru i krochmalu. Na Kujawach istnieją obecnie 4 fabryki cukru, piąta ma być zbudowana w starożytnej Kruszwicy, 2 inne w Środzie i w Wschowie, a nadto zapewnione jest powstanie nowych fabryk w Rogoźnie, Jutrosinie i Nakle. W Stęszewie, Pile i innych miejscach mamy fabryki krochmalu, a liczne gorzelnie w prowincji naszej warzą znaczne ilości spirytusu. Szkoda tylko, że główną korzyść mają z tego żydzi.

Do spisu posiadłości przeszłych w r. 1880 w ręce niemieckie, dodajcie jeszcze jedną nazwę. W ostatnich dniach starego roku zakupił na subhaście p. Delbaes dobra Krzyżanowskie, położone w powiecie śremskim, a zawierające 716,36 hkt. arealu za 426.000 mk., a włącznie z zahipotekowanemi na tychże dobrach 90.000 mk. za 516.000 mk. Dobra te były własnością hr. S.

Bilans Królestwa Polskiego na rok 1880.

I. W noworocznym przeglądzie pisze *Wiek* warszawski:

„Najpierwszym faktem, jaki uderza w dziedzinie spraw umysłowych, jest wzrost piśmiennictwa perjodycznego. Z każdym rokiem liczba pism się pomnaża, a rok 1880 nie był pod tym względem mniej szczęśliwym od swoich poprzedników. Obok paru organów specjalnych. (Przegląd bibliograficzno-archeologiczny“, „Gazeta kolejowa“) powstało parę innych ogólnych („Prawda“, „Gazeta Swiąteczna“, „Wiosna“). Wprawdzie w roku zeszłym skończyło pożyteczny swój żywot „Zdrowie“, lecz za to zyskujemy oprócz powyżej wymienionych nowe pismo belletrystyczne p. t. „Romans i Powieść“.

W ogólności też u nas belletrystyka nietylko w literaturze perjodycznej ale i książkowej góruje ponad innemi płodami ducha. Nad objawem zastanawiać się bliżej nie będziemy, wyręczają nas bowiem pod tym względem sprawozdawcy specjalni oraz inni bracia po piórze. Nadmienimy tylko, że przy 152 dziełach i książkach belletrystycznych polskich wydanych po koniec listopada r. z. cyfra 46 dzieł naukowych nader skromnie wygląda, zwłaszcza gdy dodamy, że i z tej jeszcze liczby znaczny stosunkowo procent przypada na przedruk i przekłady z dzieł obcych.

Ogólnie biorąc w dziale literatury poważniejszej najwięcej wydano dzieł historycznej, najmniej treści społecznej i ekonomicznej. Do tego wreszcie działu zaliczyć należy i na pierwszem nawet miejscu postawić dwa wydawnictwa tak ważne i pożyteczne. jakiemi są: „Słownik Geograficzny“ i „Encyklopedja wychowawcza“.

Broszur oryginalnych różnej treści wydano 195, z których przeważna część przypada na odbitki z różnych czasopism ogólnych i specjalnych.

Dzieł treści religijnej z datą 1880 roku mamy 58; książek „dla dzieci i młodzieży“ 38; najmniej wszakże wyszło książek ludowych, bo tylko 16, wyraźnie szesnaście.

Cyfrę tę podkreślamy, gdyż świadczy ona zbyt wymownie o tem, cośmy już nieraz zaznaczyli w „Wieku“, że rozwój literatury ludowej jest u nas względnie do potrzeby, do wzrastającej chęci oświaty, bardzo słabym. Wprawdzie i w tym roku zyskaliśmy konkurs („Biblioteki Warszawskiej“) na dziełko ludowe, ale wyjątkowe objawy ofiarności w tym kierunku nie potrafią wypełnić braków jakie tu widzimy. Na szczęście niezupełnie zadawolająca swych czytelników „Zorza“ znaleść ma współzawodniczkę we wspomnionej już wyżej „Gazecie Świątecznej“, lecz z drugiej znów strony budzący w swoim czasie tyle nadziei projekt „Macierzy“ upadł już podobno zupełnie.

Sprawa tedy oświaty ludowej nie postąpiła o wiele naprzód. Szkoły ludowe wiejskie nie przybywają, a choćby i przybywały to przy dotychczasowym ich kierunku niewielki pożytek przynieść mogą. Jedynemi niemal w tej sferze faktami dodatniemi są 1° przeznaczenie do użytku szkół elementarnych „Obrazkowej nauki czytania i pisania“ Promyka; 2° zaprowadzenie w dyrekcji naukowej kieleckiej tak nazwanych „czytelń niedzielnych“ i 3° objęcie w kilkunastu szkółkach wiejskich wykładu religii przez miejscowych proboszczów.

Liczba średnich zakładów również się nie powiększyła i podobnie jak lat poprzednich okazała się nie wystarczającą wobec rosnącej liczby kandydatów, żądnych nauki, a odchodzących od zamkniętych drzwi szkolnych z zawiedzioną nadzieją. Niektórzy tylko dyrektorowie gimnazjów wystąpili z inicjatywą utworzenia oddziałów równoległych; półśrodek ten jednak gdyby nawet wszędzie przyszedł do skutku, nie byłby jeszcze w stanie uczynić zadość potrzebie rzeczywistej.

Bodaj, czy nie najwięcej zdziałaćby tu mogła inicjatywa prywatna i gdzieniegdzie też objawiła się ona w formie dość wyraźnej. W Kaliszu np. zebranym miał być fundusz w sumie 10,000 rubli celem zamienienia miejscowej szkoły realnej na gimnazjum realne, a o ile słyszeliśmy i inne większe miasta pójść mają za tym przykładem.

Bo na pociechę przyznać trzeba, że młodzież nasza mimo trudnych warunków, nie utraca nic ze szlachetnej żądzy kształcenia się zarówno w średnich jak i wyższych zakładach naukowych. Między innemi dowodami możnaby i ten fakt przytoczyć, że z liczby 1407 osób, które w roku 1879/80 otrzymały stopnie naukowe w uniwersytetach w Państwie Rosyjskiem, na sam uniwersytet. Warszawski przypada osób 326, co jak widzimy jest stosunkiem nader korzystnym.

Ze szkół fachowych, o potrzebie których tak wiele od lat paru się pisze, zyskaliśmy w roku ubiegłym szkołę krawiecką, a nadto oprócz 3-ch klasowej „szkoły rzemiosł“ — w dwóch szkółkach religijnych gminy izraelickiej w Warszawie wprowadzono naukę: w jednej szewstwa i krawiectwa, w drugiej ślusarstwa i tokarstwa. Wreszcie wpomnieć trzeba o postanowieniu warszawskiego kupiectwa utworzenia w niedzielnej szkole handlowej kursów wieczornych w dnie powszednie.

W jedynej jak dotąd w kraju wyższej szkole rzemiosł w Łodzi, w roku 1879/80 było uczniów 334, z których 17 ukończyło całkowity kurs nauk.

Z projektów dotyczących specjalnych zakładów naukowych, najważniejszym jest projekt utworzenia w Warszawie wyższej szkoły technicznej, co do czego, jak donosiły w swoim czasie pisma, zapadła już w zasadzie decyzja przychylna. Idzie głównie o środki, które.., że się znajdą, wątpić niepodobna. Niemniej wypada też wspomnieć o projektach: szkoły budownictwa i szkoły telegraficznej.

Że pomimo niesprzyjających okoliczności życie umysłowe nie zasklepia się i nie martwieje, lecz owszem rozlewa się coraz szerszym prądem, za dowód możnaby i to także przytoczyć, że czytelnictwo rozwija się nawet w owych wiecznie zapomnianych miasteczkach, o czem znów świadczy zakładanie czytelni. W roku zeszłym przybyło znowu kilka tych ostatnich, a nawet te miasteczka w których przed kilkoma jeszcze laty o sprzedaży książek nikt nie słyszał, dzisiaj mają już swe księgarnie lub też „agentury komisowych księgarń warszawskich“. Jest to i w naszem księgarstwie zwrot korzystny i mający w gruncie nader ważne znaczenie.

Austrja i Węgry.

Wiedeń 5. stycznia. Onegdaj odbyła się tu rada gabinetowa pod przewodnictwem cesarza, a przedmiotem jej było mianowanie nowych członków Izby panów, nominacja marszałka dla Galicji i sprawa regulacji podatku gruntowego.— Mandat Juljusza Gregra ofiarował klub czeski bratu jego Edwardowi, lecz i ten odmówił, ponieważ nie ma nadzieji, aby rząd dał Czechom koncesje. Przeciwko uchwałom centralnej komisji dla podatku gruntowego wystosował petycję wydział towarzystwa niższoaustrjackiego gospodarskiego; dziwi się w niej, dla czego morg gruntu w N. Austrji ma być przeciętnie po 1.34, a w Galicji tylko po 42 ct. opodatkowany, i dla czego Galicja, posiadająca 13.192.788 morgów uprawnych gruntów ma doznać podwyżki tylko o 932.000 złr., podczas kiedy N. Austrja, licząca 3.328.026 morgów arealu, będzie płaciła 782.000 zł. więcej.

Artykuły sytuacyjne *Politiki*, które swojem umiarkowaniem narobiły pewnej wrzawy w Wiedniu, nie pochodzą ani od Riegera ani od Zeithammera, lecz od dra Jarzabka.— Cesarz kazał sprawić sobie pamiętniki Kossutha, i chce je osobiście przeczytać. — Słychać, że minister Dunajewski emisję 14½ mil. renty oddał w komis austrjackiej Bodencreditanstalt,—a gdzież Laenderbank? Emisją zaś renty węgierskiej mają się zajmować dotychczasowe grupy finansowe: Kreditanstalt albo Unionbank.

ZIEMIE POLSKIE.

Warszawa 5. grudnia. Aleksander II. d. 3 bm. przyjmował na audjencji Gerarda, prezesa warszawskiej Izby sądowej. Z Gerardem zawezwani zostali do Petersburga wszyscy wyżsi dygnitarze warszawskiego okręgu sądowego. *Dniewnik* powiada, że wazwano ich do narad nad zaprowadzeniem sądów przysięgłych w Kongresówce. — *Prawitielstwiennyj Wiestnik* podaje następujący wykaz pożarów w Kongresówce za czas od roku 1870 po 1874: w miastach pożarów było 735, na wsi 9245, przyczem spaliło się w miastach 3683, a po wsiach 22.006 budynków różnych. Szkoda wynosiła: w miastach 2,328.716, po wsiach 7,342.558, ogółem 9,671.274 rubli. W Kieleckiem, włościanie wsi Maciejowice, nabyli od dworu wszystkie grunta dworskie płacąc za morg od 100 do 150 rubli. Jest to już czwarty przykład w tej okolicy, że włościanie zakupili grunta dworskie, nie dopuszczając Niemców przybłędów do zabrania w swe ręce ziemi polskiej.

Kowno 5. stycznia. Gubernator kowieński pułkownik Baranow, czytamy w *Nowostjach*, zredagował pewien rodzaj memorjału o kłopotliwem położeniu duchowieństwa katolickiego w gubernji kowieńskiej. Memorjał ten będzie przedstawiony władzom wyższym w Petersburgu, gdzie obecnie bawi pułkownik Baranow.

Sprawy zagraniczne.

Londyn 4. stycznia. O kampanji parlamentarnej donoszą, że Gladstone i Forster podzielą się w robocie. Forster wniesie bil o środkach doraźnych dla stłumienia ruchu, a Gladstone ustawę regulującą stosunki agrarne. Najprzód będzie wniesiony bil Forstera. Gladstone jednak już pierwszego dnia posiedzeń wyjaśni w przemówieniu swem z powodu adresu lub mowy tronowej zasadnicze myśli ustawy agrarnej, aby parlament wtajemniczony został w stanowisko rządu już przy obradach nad bilem Forstera. Czy Parnell pojawi się na zagajenie parlamentu, dotąd niewiadomo. Gdyby nie przybył, objąłby Maccarthy kierownictwo stronnictwa iryjskiego w izbie niższej. Pewną sensację wywołało pismo Amerykanina Hepworth, potępiające propagandę Parnella. Hepworth rozdawał z ramienia Newyork Heralda pieniądze między zubożałych Iryjczyków; mimo to twierdzi otwarcie, że polityka wichrzycieli iryjskich wykazuje wszystkie błędy żebraków, mianowicie arogancję, nieszczerość i despotyzm.

Rząd poczynił przygotowania, aby z początkiem lutego wojska angielskie przewyższyły liczbę zdolnych do walki Boerów. Z Indyj i Ceylonu wyruszają pułki do Durbanu. Bradlaugh — poseł znany z ateistycznych swych przekonań — wygłosił wczoraj mowę, w której żądał dla Boerów tego samego prawa, o jakie niegdyś Chatam upominał się dla Amerykanów, mianowicie aby byli wolnymi. Lord Dufferin w obszernem piśmie rozwija swój pogląd na kwestję włościańską w Irlandji, i żąda, aby państwo wielkie sumy wydało na zakupno gruntów iryjskich. Plan ten w sferach rządowych nie znalazł poparcia.

Donosiliśmy już onegdaj, że wszystkie mityngi noworoczne zostały zakazane.

Zapowiedziano ich szesnaście a w Drogleeda usiłowano zakaz ominąć w ten sposób, że zwołano zgromadzenie na sobotę. Policja jednak zrozumiała zamiar i wydała zawczasu zakaz.

Z Birmingham donoszą, że w ostatnich czasach wysłano tajemnie do Irlandji przeszło 5000 strzelb.

Dziennik transwalski *Argus*, dotąd dla Anglji przyjaźnie usposobiony, zmienił nagle front na korzyść ludności miejscowej. Właściciel tego dziennika White, Anglik rodem, był członkiem ciała ustawodawczego, a jako powód swej secesji podaje okoliczność, że rząd nie dostarczył środków na budowę krajowych dróg i mostów.

Paryż 4. stycznia. Przybył tu dziś Karol Dilke. Jako następcę zmarłego kardynała Regniera wymieniają Guiberta, biskupa z Amiens. — Władza przedsięwzięła środki ostrożności, aby jutrzejszy pogrzeb Blanquiego odbył się bez rozruchów. Skonsygnowano wszystkie wojska garnizonu paryskiego i w Wersalu, aby przeszkodzić konfliktowi komunardów z policją.

Petersburg 4. stycznia. Ziemstwo gubernji Ekaterynosławskiej podało petycję do rządu, ażeby wzbronił żydom siedzieć po na wsi.—Szwedzi i Finlandczycy dawali w restauracji Borela obiad dla słynnego Nordenskjölda, który na kilka dni przyjechał do Petersburga. Spiewano szwedzkie i fińskie pieśni; kilku rosyjskich dygnitarzy narodowości szwedzkiej lub finlandzkiej (jak Szernwal - Wallen, sekretarz stanu Burn, generał Grypenberg, Nobel itd.) brało udział w uczcie. Car przyjmował Nordenskjölda na osobnej audjencji.— Rząd zamierza nakazać roboty publiczne na wielką skalę w guberniach głodem dotkniętych; donosząc o tem *Gołos* nawołuje, ażeby czemprędzej zdecydowano się na rodzaj tych robót, bo inaczej stać się może, że, gdy wyjdzie dekret o robotach, głodni powymierają i nie będzie już kogo ratować.— Dyrektor państwowego banku, tajny radca Łamanskij, ma dostać dymisję.— Z Londynu pod d. 4. bm. donoszą, że Tekowie na głowę pobili Skobelewa pod Geok - Tepe, z Petersburga zaś pod tąż samą datą telegrafują zupełnie przeciwnie, tj. że Skobelew nie tylko nie pobity, lecz po otrzymanem zwycięztwie, poszedł naprzód w kierunku Merwu, dla ukarania Merwian za pomoc dawaną Tekom.

Berlin 4. stycznia. O zajściach w nocy z dnia 31. grudnia na 1. stycznia, zamieszcza *Nordd. allg. Ztg.* oficjalne, jak się zdaje sprawozdanie, które tutaj powtarzamy: Po godzinie 2ej w nocy, do której to godziny policja była bezustannie na nogach, rozeszła się większa część urzędników policyjnych i tylko na tych punktach, w których ciągle panował ruch ożywiony, pozostało po kilku policjantów. Nagle nadciągnął tłum ludzi złożony z mniej więcej 500 głów przed kawiarnię Bauera i począł tutaj hałasować. Dały się słyszeć głosy: „Żydzi wyjdźcie! precz z żydami!“ Policja, o ile mogła, powstrzymywała tłum ten, a gdy na wezwanie nie chciał się rozejść, zarekwirowano posiłki, które nadeszły niebawem i interwencją swoją zmusiły hałasujących do opuszczenia miejsca. Gdy jeszcze więcej nadbiegło policji, położono koniec ekscesowi, w czasie którego stłuczono szybę w kawiarni Bauera. O „krwawej bitce,“ „silnej walce“ i „ciężkich szkandalach,“ o jakich obiegały pogłoski, nic nie wiadomo. Ponieważ właściciel kawiarni p. Bauer zamknął bezzwłocznie drzwi od lokalu, nie przyszło w lokalu samym do jakichbądź awantur. W innych częściach miasta minęła noc spokojnie.

Ateny 4. stycznia. Do *Köln. Ztg.* telegrafuje korespondent: Z dłuższej rozmowy, którą właśnie odbyłem z prezesem gabinetu Komundurosem, udzielam wam następujących szczegółów: Minister powiedział, że i jemu także wydaje się wojna nieuniknioną, pokąd Europa wyżej cenić będzie zachowanie pokoju aniżeli załatwienie sprawy greckiej. Tym sposobem Porta utrwala się tylko w swoim oporze. Wczoraj konferował Komunduros długo z posłami angielskim, niemieckim, francuskim i włoskim; przedmiotem obrad był sąd rozjemczy. Komunduros oświadczył, że nie może powziąć w tej mierze ostatecznego postanowienia, pokąd nie zostanie uwiadomiony o bliższych szczegółach rzeczonego sądu jako też o rękojmiach ścisłego wykonania wyroku.

KRONIKA.

Lwów 7. stycznia.

Spis ludności. Do wczoraj jeszcze „karty oznajmienia“ nie wszędzie jeszcze były gotowe. Publiczność bowiem z powodu dziwnych języków instrukcji urzędowej nie może sobie dać rady. Dowiadujemy się, że nie namiestnictwo tutejsze wydało tę instrukcję, ale oba teksty tak polski jak i ruski zostały ułożone w Wiedniu. Nic dziwnego tedy, że nawet osoby urzędowe popełniają mylki, sprzeczne z ustawą. „Oto w dzielnicy IV. widzieliśmy „kartę oznajmienia rodziny JEks namiestnika Potockiego Instrukcja wyraźnie mówi, że w rubryce: „język potoczny“ ma być wymieniony jeden tylko język, zwykle w domu używany. Tymczasem wymieniono tam, że JEksc. mówi językiem „polskim, niemieckim, francuskim, angielskim i ruskim“. Gdyby tak każdy chciał pojmować i wykonywać przepisy, jak p. namiestnik Potocki, natenczas powstałby chaos, bo zadaniem spisu ludności nie jest wykazywać lingwistyczne wykształcenie mieszkańca, lecz tylko jego język rodzinny. Zauważalismy także, że podpis na jego karcie konskrypcyjnej nie jest własnoręcznym, co także sprzeciwia się przepisowi.

Stypendjum. Namiestnik nadał opróżnione stypendjum z fundacji krośnieńskiej w rocznej kwocie 80 złr. celującemu w naukach Józefowi Klimeckiemu, uczniowi IV klasy gimnazjalnej w Nowym Sączu.

Z politechniki. Zgromadzenie tygodniowe towarzystwa politechnicznego odbędzie się w sobotę dnia 8. stycznia b. r. o godzinie 6ej wieczorem w sali rysunkowej muzeum przemysłowego w ratuszu. Na porządku dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia. 2. Wykład p. Thulliego o nowszych poglądach na teorję sklepień. 3. Wnioski.

Dekoracje. Cesarz nadał protomedykowi i radcy sanitarnemu przy namiestnictwie we Lwowie, drowi Alfredowi Biesiadeckiemu, order żelaznej korony III. klasy, a drowi Franciszkowi Kieman krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Koncert na dochód pogorzelców krzywczyckich dał nam sposobność słyszenia trzech wojskowych muzyk, połączonych w olbrzymią orkiestrę, Z punktów programu musimy wyszczególnić uwerturę Lachnera, której wykonanie było wzorowe, marsz Rakoczego w świetnym układzie Berlioza i legendę o Bolesławie Śmiałym i Św. Stanisławie p. L. Marka. Legenda p. Marka ułożona plastycznie, odznacza się oryginalnością i siłą, szczególnie w temacie głównym.— Zmiana pierwotnego programu nie wypadła z korzyścią dla koncertu; wolelibyśmy słyszeć marsz z Tanhäuser, aniżeli potpourri, które nie powinno figurować na koncercie symfonicznym. Koncert uzupełniły uwertury fortepianowe: Webera Concertstück z orkiestrą. Wezwanie do tańca w układzie Tausiga i Kołysanka Marka. Wykonawca p. Douillet zyskał poklask i wieniec.

Wieczorek z tańcami urządza stowarzyszenie młodzieży handlowej w salach kasyna mieszczańskiego d. 12. lutego b. r. na dochód funduszu emerytalnego stowarzyszenia.

Koło literackie we Lwowie, odbędzie dziś w piątek swoje posiedzenie o godzinie 6. wieczorem w sali kasyna miejskiego Na porządku dziennym: 1. Zdanie sprawy przez prezesa z poleconego Wydziałowi i komisji redakcyjnej druku „Albumu dla Zagrzebia“. 2. Pan Karol Brzozowski jako gość, odczyta akt III. ze swego dramatu pod tyt. „Małek“ 3. Wybór nowych członków.

[illegible] go dramat „Na poddaszu“ za- z cenzurę teatralną. Już to au- [illegible] ma szczęścia do ck. cenzury; drugi z rzędu bowiem dramat jego ulega w ciągu roku ostracyzmowi ck. władzy. Pierwszy, tj. „Pod kolumną Zygmunta“, przekłada, jak to już wspomnieliśmy, zasłużony dr Lebenstein dla Stadttheatru w Wiedniu; dowiadujemy się właśnie, iż tytuł tego dramatu w języku niemieckim brzmieć będzie: „Kreuz und Talmud.“

Marszałkowie powiatowi. Cesarz zatwierdził wybór pp.: Jana Gnoińskiego, właściciela dóbr, na prezesa, a Leona Czekońskiego, właściciela realności, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Czortkowie; Edwarda Weissmana, właściciela dóbr, na prezesa, a Włodzimierza Niezabitowskiego, właściciela dóbr, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Gródku; Adama Łuckiego, właściciela dóbr, na prezesa, a Ferdynanda Paara, burmistrza z Jaworowa, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Jaworowie; Stanisława hr. Badeniego, właściciela dóbr, na prezesa, a ks. Emila Piotrusiewcza, gr. k. proboszcza z Buska, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Kamionce strumiłowej; Dawida Abrahamowicza, właściciela dóbr, na prezesa, a ks. Feliksa Zabłockiego, rz. kat. kanonika i zawiadowcę dóbr arcybiskupich, na zastępcę prezesa Rady powiatowej we Lwowie; Adama Uznańskiego, właściciela dóbr, na prezesa, a Jana Trybulca, notarjusza z Nowegotargu, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Nowymtargu; Jana br Kaprego, właściciela dóbr, na prezesa, a ks. Jana Ozarkiewicza, gr. k. proboszcza z Bełełui, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Śniatynie; Józefa br. Bauma, właściciela dóbr, na prezesa, a dr. Henryka Krobickiego, adwokata z Wadowic, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Wadowicach.

Mianowania. Naczelny dyrektor poczt nadał posady pocztmistrzów: w Krzeszowicach ekspedytorowi pocztowemu Romualdowi Bukowskiemu, w Załościach emeryt. rotmistrzowi Dyzmie Wiederwaldowi, przeniósł poczmistrzów: Ignacego Litwinowicza z Bóbrki do Skały a Władysława Jana Kudelkę z Gdowa do Bóbrki, i nadał posady ekspedytorów pocztowych: w Rajczy ekspedytorowi pocztowemu Sewerynowi Serafińskiemu, w Zabierzowie ekspedytorowi pocztowemu Karolowi Frankiewiczowi, w Droginі tamtejszemu rządcy dóbr Józefowi Filarowi, w Mużyłowicach ekspedytorowi pocztowemu Stanisławowi Wierzejskiemu, a przy nowo otworzyć się mającym urzędzie pocztowym w Kutkorzu rządcy dóbr Bronisławowi Rampeltowi.

Dyfterja grasująca we wschodniej części Galicji wtargnęła i do Zakładu naukowego OO. Jezuitów w Tarnopolu, mimo wszelkich starań i ostrożności, jakiemi tam konwiktorów otaczano. W tych dniach pojawiły się w Zakładzie dwa wypadki dyfterji. W tej chwili przeniesiono chorych do drugiego domu, odłączono służbę i zawezwano oprócz lekarzy miejscowych, dra Szewczyka z Krakowa. Na zapytanie rektora X. M. Morawskiego, czy należy Zakład na jakiś czas rozpuścić, odpowiedzieli lekarze, że lubo odłączenie chorych najzupełniejsze, a w Zakładzie hygiena i zchędóstwo są wzorowe, to jednak bezpieczniej będzie na 2 lub 3 tygodnie uczniów rozesłać a tymczasem wszystkie zabudowania konwiktu dezinfekcjonować, inaczej nie możnaby ręczyć, czy się takie wypadki nie powtórzą. Skoro decyzja zapadła, w przeciągu kilku godzin wszystko było gotowe i tego samego wieczora konwiktorowie się rozjechali, jedni do swoich rodzin, drudzy pod opieką kilku księży do gościnnych dworów. Termin zjechania się napowrót do konwiktu, naznaczony na 23. stycznia.

Zbiegowisko. We wtorek dnia 5. stycznia urzędnik komisarjatu śródmieścia przymuszony do ściślejszego badania przyczyn stałego nieporządku i nieczystości na placu Wekslarskim, spostrzegł pewnego izraelitę, wykraczającego publicznie przeciw przyzwoitości i przywoławszy patrolującego żołnierza policyjnego nr. 38 oddał go temuż w ręce. Dowiadujemy się, że ów izraelita, który się mienił Samuelem Neuweltem, właścicielem realności pod l. orj. 2 przy placu Wekslarskim, pomimo wezwań do porządku rzeczonych organów urzędowych, spowodował liczne i głośne zbiegowisko, tamujące ruch na ulicy Sobieskiego i ulicy Bernardyńskiej, tak że z wielką trudnością odstawił go żołnierz policyjny na inspekcję.

Wyciąg z raportu inspekcji policji z dnia 5. i 6. stycznia Skradziono panu J. K. l. 49 przy ulicy Zamarstynowskiej ze strychu 2 szynki, 2 kapy niebieskie, 6 koszul męskich, a z wozowni 8 gęsi. Księdzu P. K. z wozu 2 pudełka drewniane z sukniami jedwabnemi, zarękawek i kołnierz skunkowy i ubranie dziecinne, a panu K. U. w cerkwi pulares skórkowy czarny z kwotą zł. 9·20. Zgubiono kartki zastawnicze N. 23127 i 42225 na zastawione 2 kocyki jedwabne, suknię i 10 łokci materji jedwabnej, N. 8125 na zastawione za 66 zł. rzeczy i N. 62145.—

Otrucie. W skutek nieostrożności starszych skonało dnia 6. bm. dziecię 17-miesięczne, Władysław Szpile, w domu pod l. 4 ulica Strzelecka, otrute morfiną.

(*s*) **Teatr.** Śp. Edward Błotnicki należał do publicystów wytrawnych, lecz głębszych zdolności literackich nie miał, do czego zresztą nigdy nie rościł sobie pretensji. W każdej niemal gałęzi sztuki znawca i dyletant, Błotnicki przerobił lub spopularyzował kilka celniejszych dramatów niemieckich, które jakiś czas trzymały się w repertuarzu, zwłaszcza niedzielnym. Do rzędu tych robót, wynikłych z zamiłowania do teatru i rutyny pisarskiej, należy także dramat ludowy „Pod ziemią,“ który p. Podwyszyński wybrał we środę na swój benefis. Niezawodnie byłby myślący ten artysta lepiej zrobił, gdyby nie był ruszał pośmiertnej teki naszego towarzysza pióra. Sztuka „Pod ziemią“ jest lichym fabrykatem niemieckim, w którym wprawdzie jest fabuła dramatycznie uzasadniona, ale technika nie wytrzymuje najłagodniejszej krytyki a djalog rozpływa się w tyradach, godnych scen trzeciorzędnych. Zabarwienie dramatu kolorytem galicyjskim było bardzo niefortunnym pomysłem tłumacza. Wieliczkę przypominają jedynie zgrabne dekoracje a natomiast bohaterka, żona górnika, mówi stylem lwic Dumasowskich, pozuje na każdym kroku i w filozoficznych sentencjach zastanawia się nad istotą losów ludzkich. Dyrekcja była tak naiwną, że zataiła na afiszu pochodzenie sztuki, ogłaszając ją jako oryginalną pracę Błotnickiego. Publiczność, uderzona brakiem powietrza swojskiego w dramacie, poznała się od razu na eksperymencie dyrekcji.

* Dziś w piątek dnia 7. stycznia po raz drugi „Pod ziemią,“ dramat ludowy ze śpiewami i chórami w 5 aktach Edwarda Błotnickiego.

Kraków 5. stycznia. Hr. Ludwik Wodzicki przejechał dziś rano przez Kraków pospiesznym pociągiem, udając się do Wiednia.

---

chora. Przed nowym baletem bardzo się za to gniewają. Gotowiby mię oddalić, z czegoż wtedy wyżyję? — Łzy głos jej stłumiły.

— Biedne stworzenie! — szepnęła do siebie Teresa, a spostrzegłszy ową tancerkę, która się ubierała razem z Klarą, skinęła na nią. Obie schowały się za grupę skał, które w trzecim akcie miały być potrzebne, i Teresa w te odezwała się słowa:

— Masz mi się z czemś zwierzyć, Marjo. Powiedziała mi to Eliza.

— Byłabym nader szczęśliwą, gdybyś chciała ze mną pomówić — wyjąknęła Marja, cała zarumieniona — lecz nie wiem czy nam czasu nie braknie?

— Nie bój się — mamy go dosyć. Nudna scena w ogrodzie, potrwa najmniej z dziesięć minut, a potem przyjdzie *ensemble*, złożony z rycerzy i dam pałacowych, w którym my nie występujemy. I cóż? Zaczęła cię już dręczyć twoja zacna ciotunia?

Marja skinęła głową.

— Ty znasz moją ciotkę? — spytała po chwili.

— Znam, znam tę czarownicę. Że też djabeł nie zabrał dotąd swojej własności? Cóż dalej? Dawnoś się dowiedziała o jej niewinnym handelku?

— Niedawno, bardzo niedawno. Mój Boże! gdy się ma lat szesnaście, żadne złe myśli i posądzenia do głowy nie przychodzą. Zresztą w domu nic nie widziałam. Żyłyśmy skromnie, jak najprzyzwoitsza rodzina mieszczańska.

— Tak, tak — zaśmiała się Teresa sarkastycznie. — No, i w końcu?...

— Od kilku już tygodni wspomina ciągle o ciężkich czasach; o moim małym zarobku; że pranie i wikt mój więcej kosztują; że tak dalej iść nie może, że... że... powinnam postarać się o protektora, jak inne dziewczęta, które mają więcej niż ja sprytu i rozumu.

— Czy zastępuje ci kto z czasta drogę, lub czy widujesz kogo w domu?

— Dotąd nie; a jednak wiem z pewnością, że ma kogoś na oku.

— To łotr baba! — Teresa wstrzęsła się od wstrętu i dodała: Rzecz, co prawda, nader nieprzyjemna.

— Ratuj mnie Tereso, ratuj! Daj jaką dobrą radę. Nie mam nikogo na szerokim świecie, komubym mogła zaufać, ktoby mnię obronił w razie jakiej napaści.

— Wielkie, skończone łotrostwo! — szeptała Teresa, głęboko zadumana. — Gdy jednak nie masz o tym człowieku żadnych bliższych szczegółów, jakże ci dopomódz? Nie znasz go, nie znasz jego nazwiska...

— Nazwiska nie znam, lecz jego raz przez dziurkę od klucza widziałam u mojej ciotki. Jeden, jedyny raz, i podsłuchałam jak mówiła do niego: „że wprawdzie nie radaby mnie gwałtem zmuszać, lecz również nie wie, co dalej ma począć ze mną, i pomoc pieniężna bardzoby się przydała“.

— Więc go przecie widziałaś?

— Widziałam.

— Nie wiesz jak się nazywa?

— Tego nie wiem.

— Młody, stary?

— Około lat czterdziestu.

— No, to zawsze mamy już coś na początek. Jednak nim mu wydam wojnę, muszę znać nieprzyjaciela. Starajże się dowiedzieć jak się nazywa, gdzie mieszka, a wtedy pogadamy.

— Może go i znasz?

— Może; ale aby to wiedzieć, widzieć go muszę.

— Ja ci go pokażę.

— Jest więc w teatrze?

— Jest. Przed chwilą go spostrzegłam.

— A! to doskonale! — zawołała wesoło Teresa. — W przestanku będziemy go obserwować. Zaraz ci powiem otwarcie, czy go uważam za niebezpiecznego.

(C. d. n.)

Minister dr Ziemiałkowski ofiarował na cele Towarzystwa rybackiego 50 zł.

Na zgromadzeniu ogólnem rzemieślników i przemysłowców dnia 2. bm. wybrany został komitet wystawy w tym roku odbyć się mającej, w którego skład wchodzą pp. Teodor Baranowski, dr Ad. Baraniecki, Wład. Brušnicki, Gustaw Baruch, Roman Chmurski, Fryderyk Elsfeld, Jan Götz, Wacław Głowacki, Konstanty Haulik, Rudolf John, Wincenty Kornecki, Rożen, Karol Rząca, Reich, Antoni Sapalski, Szklarski, Trauczyński, Teleżyński inżynier, Wachtel starosta górniczy, Apolinary Welczowski, Andrzej Zarzycki, Józef Zarzycki i Ludwik Zieleniewski.

Dolina 6. stycznia. Na walnem zgromadzeniu towarzystwa kasynowego w Dolinie, które się odbyło 29. grudnia, uchwalono jednogłośnie, aby *N. fr. Presse* więcej nie prenumerować, a to z tego powodu, że zjadliwie występuje przeciwko wszelkim moralnym i materjalnym interesom naszego kraju.

Bukowsko 3. stycznia. Istniejąca u nas od 2 lat ochotnicza straż ogniowa, dzięki dobremu zorganizowaniu przez p. A. Męcińskiego, adjunkta sądowego, i zdolnym kierownikom, oddała mieszkańcom Bukowska wielokrotne usługi. Ostatnie trzy pożary 24. grudnia, z których jeden miał miejsce u podpisanego, zostały szczęśliwie stłumione. Biorąc na uwagę nader burzliwy stan powietrza w owym dniu, a tem samem groźne niebezpieczeństwo w razie rozszerzenia się pożaru, przyznać musimy, że tylko dobrej chęci członków straży, a szczególnie energicznemu wystąpieniu naczelnika tejże, p. Skoczyńskiego, zawdzięczać należy, iż mieszkańcy od strasznej klęski ochronieni zostali, za co im niniejszem jaknajserdeczniejsze składam dzięki.

Józef Rodkiewicz.

Warszawa. W październiku 1879 r. redakcja *Kurjera Codziennego* otrzymała była upoważnienie do ogłoszenia konkursu z nagrodą r. s. 500 za napisanie książki, któraby w formie jak najprostszej, najprzystępniejszej i najbardziej przemawiającej do umysłów prostaczych, zawierała cały zasób moralnej i praktycznej wiedzy, koniecznej dla włościanina naszego. Termin konkursu oznaczony został na d. 1. stycznia 1881 r. Redakcja *Kurjera Codziennego* ogłasza, iż w ostatnich dniach grudnia ubiegłego roku otrzymała trzy obszerne prace na temat konkursowy napisane, a mianowicie: 1) Plony opoczyńskiej ziemi, 2) Wieczory Bartosza, 3) Nauczyciela wiejskiego. Na sędziów konkursowych fundatorowie konkursu wyznaczyli: księdza Bagińskiego, proboszcza z Klewowa, p. Druzbackiego, b. sędziego pokoju powiatu opoczyńskiego i p. Krasuskiego, b. sędziego gminy Przysucha. Ci trzej panowie mają dobrać do swego grona dwóch znanych literatów, i w takim komplecie orzec o przyznaniu nagrody konkursowej.

Nowoje Wremia doczekało się procesu ze strony rady miejskiej miasta Wilna, za artykuł oszczerczy, wymierzony przeciw zarządowi miejskiemu i duchowieństwu wileńskiemu.

Zarząd drogi żelaznej fabryczno-łódzkiej, uwzględniając panującą drożyznę, wypłacił urzędnikom swoim pensje dwumiesięczną.

Poznań 4. stycznia. Mały skandal antisemicki mieliśmy w Poznaniu w dzień Nowego Roku. Do jednego z publicznych lokalów przed bramami miasta, w którym podczas szabasu nagromadziło się mnóstwo żydów, weszło także 4 młodzieńców, pomiędzy nimi student uniwersytetu z Wrocławia, w swej studenckiej czapce na głowie. Student ten, zamarzony podobno poprzednio piwem, rozpoczął wojnę na słowa z żydami, tak że ostatecznie powstał jakiś obrażony żydowski młodzieniec i chciał mu przypomnieć Kantorowicza z Berlina. Gospodarz, widząc, na co się zanosi, upraszał nieprzyjaciela żydów do pobocznego pokoju, a następnie na świeże powietrze. W dniu następnym podobno „bursz" wrocławski obchodził wszystkich obrażonych żydów, przepraszając ich za noworoczne swe wystąpienie.

Dowiadujemy się o kilkanaście lat temu jakim pseudo-księdzu, który w północnych powiatach naszego Księstwa po wsiach u włościan zbierał pieniądze i msze odprawiał. W tych dniach był i w Parchaniu, gdzie podpadł tamtejszemu sołtysowi, w jakim sposób msze święte odprawia. Pod zmyślonym pretekstem zaprowadził więc owego domniemanego księdza do komisarza obwodowego, który go po krótkiej rozprawie aresztował. W kieszeniach jego znaleziono kilkanaście karteczek, na których wypisane były intencje mszalne i kwoty za nie oddane. Pokazało się także, że niegodziwiec ten odprawiał swoje takzwanemsze z książki greckiej—Homera!

Wiedeń. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* umieszcza rozporządzenie cesarskie, mocą którego prezydent miasta Krakowa, dr. Mikołaj Zyblikiewicz, mianowany został komandorem orderu Franciszka Józefa z gwiazdą.

Arnold Ruge, znakomity rzecznik wolności niemieckiej, mąż czczony nietylko przez swoje społeczeństwo, dla którego olbrzymie położył zasługi, ale równie i słusznie poważany przez obcych zakończył dni swoje w 77 roku życia, w samą noc Sylwestrową. Arnold Ruge wcześnie rozpoczął czynność polityczną, bo już w 25 roku życia widzimy go czynnego w związkach akademickich, a od r. 1848 aż do ostatnich dni życia pracującego jedynie na korzyść wolności swojego narodu. W r. 1831, w r. 1848 kołatał on, przy każdym nowym powiewie swobodniejszego wiatru, to w parlamencie frankfurckim, to u republiki francuskiej, o przyznanie Niemcom słusznych praw człowieka. Rewolucja badeńska miała w nim gorliwego rzecznika. Jako mąż nauki, dał się zmarły Ruge poznać zaszczytnie z dzieł p. t. „Dwa lata w Paryżu", „Mowy o religji," „Obrazy poetyczne," „Życie Palmerstona" i w. i, z których przebłyskują wszędzie te szlachetne idee, którym mąż ten hołdował przez całe nieskazitelne swe życie.

Wylew Wezery spowodował częściowe zalanie dworca kolejowego w Bremie. Ze służby nikt życia nie utracił.

Ks. Aleksandryna Windischgrätz, kuzynka w. ks. Meklemburskiego i cesarza Wilhelma, przybyła do Pragi i wstępuje do klasztoru Sióstr miłosierdzia.

Dynamit socjalistów rosyjskich. W laboratorjum akademji michajłowskiej artyleryjnej, pisze *Nowosti*, dokonaną była w tych dniach analiza dynamitu znalezionego u przestępcy Michajłowa niedawno przyaresztowanego. Okazało się, że dynamit ten wcale nie przygotowany w domu, jest bardzo zły. Nitrogliceryny zawiera on ogółem 19—20 proc. W skład jego wchodzi węgiel, cukier, magnezja kaustyczna i amonium.

Słynny podróżnik, bar. Nordenskiöld, przybył w niedzielę do Petersburga, gdzie zamierza zabawić ze dwa tygodnie. Zarząd miejski petersburski zamierza na pierwszem swem posiedzeniu obdarzyć Nordenskiölda obywatelstwem honorowem stolicy. — „Cześć oddać Nordenskiöldowi trzeba — dodaje zabawnie *Petersb. Wiedom.* — ale spieszyć się nie należy."

Ogłoszenie. Krajowe stowarzyszenie patrjotycznej pomocy czerwonego krzyża postanowiło na wypadek wojny urządzić szpital dla 600 rannych lub chorych w koszarach cesarza Ferdynanda we Lwowie.

W celu zapewnienia odpowiedniego personalu lekarskiego, uprasza się niniejszem wszystkich pp. lekarzy, którzy chcieliby w tym szpitalu objąć posadę lekarską, by do zarządu stowarzyszenia (w nowym gmachu namiestnictwa) nadesłali swe oświadczenia z dokładnem wyszczególnieniem warunków.

Obecnie ustanowiono dwie posady prymarjuszów, z których jeden dla oddziału chorób wewnętrznych, drugi dla oddziału chirurgicznego, oraz posady sześciu sekundarjuszów.

Deklaracje obowiązywać będą na przeciąg roku 1881.

Od zarządu kraj. stowarzyszenia patrjotycznego pomocy „Czerwonego krzyża."

Lwów 5. stycznia 1881.

Rolnictwo przemysł i handel

I. posiedzenie lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej odbędzie się w sobotę dnia 8. bm. o godzinie 7-mej wieczór.

Na porządku dziennym: 1. Załatwienie spraw bieżących.

2. Sprawozdanie komisji względem reformy ordynacji wyborczej.

(H) **Lwów** 5. stycznia. (Sprawozdanie tygodniowe o ruchu handlowym na kolejach żelaznych). Na wszystkich kolejach zmniejszyły się transporty, osobliwie zboża z Podwołoczysk i Tarnopola. Linja Lwowsko-Czerniowiecka przewiozła 43 000 metr. cetn., t. j. około 8000 cetnar. mniej. Szczegółowe cyfry są następujące: Zboża transportowano około 65.000 worków, a mianowicie 30.000 za granicę, 15.000 do Morawy i Czech, 20.000 do Galicji zachodniej, nasion oleju 3500, nafty i wosku ziemnego 2800, jaj 2500, mąki 5000 metr. cetn. W kierunku od Krakowa przywieziono około 10.000 cetn. metr. węgla, a innych towarów 35 000 cetn. metr. Ogółem przewóz towarów na linjach kolei Karola Ludwika wyniósł w ubiegłym tygodniu około 155.000 cetn. metrycznych.

Handel zbożowy jest obecnie w zastoju, lecz ceny trzymają się mimo słabego usposobienia zagranicy. Pszenicę płacą po złr. 10·20 do 10·70, jęczmień do browarów 7 — 7·20, koniczynę czerwoną wyberową po 45 — 50, dobrą po 44—47, średnią po 40—44, rzepak po 11·50, okowitę 28 50—28·76 paritas loco Lwów.

Kraków 4. stycznia. Tutejsza Izba handlowa na wniosek Jul. Epsteina uchwaliła przedstawienie przeciwko wyższemu opodatkowaniu nafty. — Do komisji, mającej w Warszawie ułożyć plan regulacji Wisły, deleguje Austrja radcę budowniczego Mösera.

Wiedeń 4. stycznia. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2222, średnio ciężkiej węgierskiej 1434, ciężkich bakonów 1153, razem 4809 sztuk.

Galicyjskie płacono złr. 30·— do złr. 38·—, średnio ciężkie węgierskie złr. 39·— do 48·—, ciężkie bakony złr 19·— do 51·— za 100 kilo żywej wagi.

J. Krzysztofowicz, W. Amirowicz & Schels.

Wiedeń 5 stycznia. Na dzisiejszy targ dowieziono cieląt 2662, zabitych wieprzów 946, żywych owiec 1360, zabitych owiec 222, żywej nierogacizny 1159 sztuk.

Cielęta płacono żywe złr. 48·— do 65·— zabite złr. —·— do —·—, zabite wieprze złr. 40·— do 48 —, żywe owce ciężkie dla eksportu złr. 48·— do 52·—, lekki towar złr. 35·— do 40·—, zwykłe czarne w grubej wełnie złr. —·— do —·—, zabite owce złr. 25 — do 45·— za 100 kilo mięsa, galicyjska nierogacizna złr. 32·— do 38·—, węgierska złr. 48·— do 51·— za 100 kilo żywej wagi.

J. Krzysztofowicz, W. Amirowicz & Schels.

Przegląd polityczny.

Lwów 7. stycznia.

W. Allg. Ztg. podaje korespondencję z Galicji, w której powiada, jakoby u nas wielkie panowało nieukontentowanie ze sojuszu z Czechami, tudzież ze sperandy powiększenia podatku naftowego, i jakoby z tego powodu torował sobie drogę chęć zbliżenia się do centralistów. Lud nasz nie ma sympatji do Czechów, ani do wyższego podatku naftowego. Lecz to pewna również, że Czechom nie może zaprzeczać, co im się w Czechach należy, a od podatku naftowego broni się legalnemi środkami. Na razie tedy o zbliżaniu się do centralistów nie ma mowy.

W Zagrzebiu powtórzyło się onegdaj popołudniu dość silne trzęsienie ziemi.

Do Wiednia przybyli pp. Tisza i Pejaczewicz podobno w sprawie załatwienia wcielenia Pogranicza do Chorwacji.

Jutro senat akademicki w Pradze ma się zastanowić nad kwestją językowego wydziału tamtejszej wszechnicy.

Ze Steyr donoszą, że tamtejsza fabryka broni (Werndla) zatrudnia obecnie 4000 robotników przez połowę nocą i dniem. Między innemi dla Chin wyrabia 6000 karabinów Mausera, a dla Rumunji 40.000 karabinów innego systemu.

Nie tylko w nocy noworocznej tłuszcze Berlińczyków dopuszczały się wybryków, tak, że policja blisko 400 osób musiała aresztować, lecz także dnia 4. bm. gromady „antysemitów" robiły wrzawy; między innemi starały się przeszkodzić zgromadzeniu postępowców. Insultowano tam obecnych żydów.

Ks. Czeretlew, konsul moskiewski w Filipopolu, zapowiedział swój przyjazd do Serbji na czas skupczyny. Jest on jednym z najczynniejszych agitatorów moskiewskich.

P a r l a m e n t a n g i e l s k i zebrał się wczoraj na sesję. Dwie rewolucje — irlandzką i Transwaalską — tudzież sprawę turecko-grecką zastaje on rozognione. W tej ostatniej dyplomacja nie może ani kroku zrobić naprzód, i wojna jest tylko kwestją czasu krótkiego. Rangabe poseł grecki w Londynie, brany za język temi dniami przez jednego z dziennikarzy, wyrzekł wprawdzie zdanie, iż nie sądzi, aby do wojny przyszło; ale przyjdzie zapewne do demonstracji morskiej, lecz pocóżby Grecja czyniła kosztowne uzbrojenia, naruszając nawet neutralność wysp jońskich, gdzie również uzbrojenia są w toku?

W Londynie d. 4. b. m. wieczorem i przez całą noc strzegły wojska magazynów broni, aby spiskowcy fennicy nie dobrali się do nich. W Irlandji zaś w Newbrock zaszły krwawe zaburzenia. Tłum ludu rzucił się na urzędników sądowych, chcąc przeszkodzić doręczeniu mandatów eksmisyjnych kilku dzierżawcom. Policja uderzyła bagnetami i raniła kilkoro osób śmiertelnie.

Na ponowny krok dyplomacji miał Komunduros odpowiedzieć, że nim się zgodzi na sąd rozjemczy, musi wiedzieć, jakie są jego podstawy, i jakie gwarancje wykonania wyroku. Porta przygotowuje protest przeciwko uzbrojeniom greckim i przeciwko naruszeniu neutralności wysp jońskich.

Książę bułgarski odmówił sankcji ustawie, która stawiając znajomość języka bułgarskiego w mowie i piśmie za warunek wybieralności, wykluczała tym sposobem pośrednio mahomedan od posłowania.

Pogrzeb Blanquiego w Paryżu odbył się dnia 5. bm. przy udziale 20.000 ludzi wcale spokojnie, choć nad grobem wypowiedziano kilka rewolucyjnych mów. Między innemi przemawiała także panna Michel, znana komunistka. Policja uwięziła tylko 3 osoby.

D. 3. bm. odbyła się u Beaconsfielda narada polityczna.

Dzienniki petersburgskie donoszą, że w Wilnie ma być założoną szkoła techniczna z podobnem programem jak szkoła w Łodzi.

Telegramy „Dzien. Pol."

Paryż 6. stycznia. Prywatne doniesienia ze Stambułu i Aten konstatują „znacznie polepszone usposobienie co do sprawy sądu rozjemczego".

Londyn 6. stycznia. Dziś został zagajony parlament. Mowa tronowa, odczytana przez lorda kanclerza, wzmiankuje przedewszystkiem o przyjaznych stosunkach z zagranicą. Mocarstwa zajęte są rokowaniami w sprawie greckiej, a rząd zwraca troskliwą uwagę na niektóre dotąd niewykonane postanowienia traktatu berlińskiego. Rząd zażąda upoważnienia do kroków, potrzebnych do przywrócenia porządku w Irlandji. Aby jednak usunąć złe, rząd przedłoży projekt, zmieniający ustawę agraryjną z roku 1870. Poczyniono kroki, aby przywrócić powagę Anglji w Transvaalu. W Kandaharze Anglja nie będzie przedłużać okupacji.

Wiedeń 7. stycznia 10 godz. 45 min.

Akcje kredytowe	284·75	Akcje kolei Połud.	104 50
„ Anglo-Austr.	125·50	20-frankówka	9 36
„ Unionbank	115 —	Rosyjskie banknoty	1 22
„ Kolej Kar. Lud.	— —		

Usposobienie: słabsze.

Wiedeń 5. stycznia 1881.

Jedn. dł. Państ. w ban.	74·85	Londyn	118·40
„ „ „ w sreb.	73·90	Srebro	—·—
Renta w złocie	87·90	Napoleond'or	9·36
Losy poż. z r. 1860	130·80	Dukat ces. men.	5·56
Akcje banku wiedeń.	824·—	100 marek niemieck.	58·10
„ „ kredyt.	2?5·40		

Telegramy targowe z dnia 5. stycznia.

WIEDEŃ: pszenica zł. 12·—, żyto zł. 10·90, okowita pr. 10.000 liter-procent. zł. 33·25. BUDA-PESZT: pszenica na kilogr. (na wiosnę) zł. 11·72. BERLIN pszenica żółta na miesiąc kwiecień-maj 208·—, żyto —·—, okowita loco 58·10. SZCZECIN: pszenica —·—, rzepak na jesień —·—. Nafta 18·25 — 18·50. PARYŻ: mąki 159 kilo zł. 61·75.

Wiedeń 5. stycznia 2 godz. 27 min.

Losy kredytowe	178·75	Węg. Obl. państ. 1877	86·50
Węg. akcje kredyt.	261 50	Galic. Indemnizacja	98·75
Akcje Angl.-Austr B.	125 25	1864 Losy	153·50
„ Unionsbank	113·50	Siedmiogr. kolei	107·30
„ kolei Kar.-Lud.	282·25	Akcje banku obrotow.	—·—
„ „ Północna	249·—	Losy tureckie	16 60
„ „ Połudn.	106 25	Złota renta węgiersk.	109 42
„ „ Alföld	158·—	Akcje kolei państw.	—·—
„ „ Elżbiety	202 —	Bankverein	129·—
„ „ Lw.-Czer.	171·50	Rosyjskie banknoty	1·23
„ „ Węg Pol.	147·—	Węgierskie losy	108·—
„ „ Rudolfa	—·—	Reichsmark	—·—
Losy Komuny wied.	116·80		

Usposobienie: chwiejne.

Pociągi kolejowe.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA.

Według południka peszteńskiego.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 20 rano (pociąg pospieszny); o godz. 9 min. 7 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 11 przed południem (pociąg mięszany).

Z CZERNIOWIEC: o godz. 9 min. 40 wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 3 min. 45 rano (pociąg mięszany); o godz. 3 min. 32 po południu (pociąg mięszany).

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec w Podzamczu); o godz. 3 min. 8 rano (pociąg mięszany); o godz. 3 min. 36 po południu (pociąg mięszany).

ZE STANISŁAWOWA: (na Stryj) do Lwowa o godz. 8 min. 10 wieczór.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec lwowski główny); o godz. 10 min. 10 wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 3 min. 30 rano (pociąg osobowy); o godz. 3 min. 52 po południu (pociąg mięszany).

ODCHODZĄ ZE LWOWA.

Według południka peszteńskiego.

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 3 w nocy (pociąg pospieszny); o godz. 4 min. 33 rano (pociąg osobowy) o godz. 4 min. 39 po południu (pociąg mięszany).

DO PODWOŁOCZYSK: (z dworca lwowskiego głównego) o godz. 5 min. 40 rano (pociąg pospieszny); o godz. 12 min. 10 w południe (pociąg mięszany); o godz. 10 min. 11 w nocy (pociąg mięszany).

Dnia 5. stycznia. **Lwów**, z Izby handlowej.

	żądają	płacą
I. *Akcje za sztukę á 200 zł.*		
Kolei gal. Karola Ludwika	284 75	281 75
„ Lwowsko-Czerniow.	174 25	171 25
Banku Hipotecznego gal.	301 —	297 50
„ Kredytowego gal.	255 —	250 —
II. *Listy zastawne na 100 zł.*		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	99 30	98 30
„ „ „ 4% „	92 70	91 70
„ „ „ 5% „	99 30	98 30
Banku Hip. gal. 6% „	103 25	102 25
„ „ „ 5% „ wylosowalne z 10% prem.	99 —	98 —
III. *Listy dłużne na 100 zł.*		
Gal. zakł. kred. włośc. 6%	102 50	101 50
Ogól. rol. kred zakład dla Gal. i Buk. 6% los w 15 l.	94 —	92 —
IV. *Obligi na 100 zł.*		
Indemnizacyjne galic.	99 25	98 25
Komunalne gal. Zakładu kred. włościańsk. 6%	102 —	101 —
Pożyczki kraj. 1873 6%	102 —	100 50
Losy miasta Krakowa	21 50	19 50
„ „ Stanisławowa	26 —	24 —
V *Monety.*		
Dukat holenderski	5 60	5 50
„ cesarski	5 62	5 52
20 frankówka	9 45	9 33
Pół imperjał rosyjski	9 75	9 65
Rubel rosyjski srebrny	1 71	1 56
„ „ papierowy	1 23	1 21
100 marek niemieckich	58 60	57 75
Srebro za 100 zł.	100 50	99 50
Kupony w srebrze 110 zł.	100 25	99 25
Wiedeń, 4. stycznia. *Obligi długu państwa.*		
Renta papierowa	73 20	73 —
„ srebrna	74 30	74 15
„ złota	88 25	88 10
Losy z roku 1854 3½%	122 75	122 25
„ „ 1860 4%	131 25	130 75
„ „ 1860 4%	135 50	135 —
„ „ 1864	172 —	171 50
„ „ 1864	171 —	170 —
„ Como-Renten	— —	— —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie	— —	104 50
Bukowiński	98 —	97 —
Galicyjskie	99 —	98 70

	żądają	płacą
Niższo-austrjackie	105 50	105 —
Wyższo-austrjackie	— —	103 —
Szląskie	— —	102 —
Styryjskie	105 —	104 —
Siedmiogrodzkie	98 25	97 25
Węgierskie	97 50	96 75
„ z klanz. 1867	96 —	95 50
Obligi poż. kolei węgier.	126 —	125 50
Renta węgierska złota	110 15	110 —
„ „ za kolej wsch.	86 75	86 25
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjack. Banku	125 50	125 25
Ziemskie kred. węgiersk.	— —	— —
„ „ austrjackie	235 50	234 50
Zakład kred. d hand. i Pr.	286 90	286 70
„ „ węgierskie	264 —	263 50
Bank depozytowy	219 70	219 —
Tow. eskomp. niż. austr.	— —	— —
Gal. banku hipotecznego dla handl. i prz.	— —	— —
Austro-węg. banku N.-B.	828 —	826 —
Bank kredytowy realność.	137 50	136 —
Unionsbank	114 —	113 80
Akcje kolei.		
Kolej Albrechta	77 —	76 50
„ Alföld-Fiume	158 50	158 —
Żeglugi par. na Dunaju	569 —	567 —
Kolej Elżbiety	2 3 —	202 —
„ półn. Ferdynanda	2498	2493
„ Franciszka Józefa	183 75	183 25
„ g. Karola Ludwika	283 75	283 25
„ Koszycko-Oderberg.	182 25	181 75
„ Lwów.-Czer.-Jaska	173 —	172 25
„ Północ.-austrjacka	193 50	193 —
„ „ Lit. B.	246 75	246 25
„ Rudolfa	167 25	166 75
„ Siedmiogrodzka	147 —	146 50
„ towarzystwa państ.	278 50	278 —
„ południ (Lombardy)	108 50	108 —
„ Cisańska	243 50	242 75
„ węg. g. Łupkowska	148 —	147 50
Losy.		
Regulacja Dunaju	113 75	113 25
Premiowe Wiedeńskie	116 50	116 —
„ Węgierskie	109 —	108 50
„ Tureckie	16 75	16 50
Kredytowe	179 —	178 —
Klary	— —	40 50

	żądają	płacą
Żeglugi par na Dunaju	105 50	104 50
Kegelwicha	— —	17 50
Krakowskie	20 60	20 20
Miasta Budy	40 —	39 —
Palffy	37 75	37 25
Rudolfa	19 —	18 50
Salma	51 75	51 25
St. Genois	49 25	48 75
Stanisławowskie	25 50	25 —
Waldsteina	32 75	32 25
Windischgrätza	38 50	38 25
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta	90 —	89 70
Elżbiety	100 50	100 —
Ferdynanda północna	106 —	105 70
Franciszka Józefa	101 25	101 10
Gal. Karola Lud. I. Em.	— —	104 —
„ „ „ II. „	103 —	102 50
Koszycko-Oderbergska	91 50	91 —
Lwowsko-Czern. I. Em.	92 75	92 25
„ „ II. „	97 30	96 80
Rudolfa	96 80	96 50
Siedmiogrodzkiej	84 —	83 70
Kolej państwowa	— —	177 50
„ połudn. (Lombr.)	127 25	126 75
„ Cisań towarz.	101 —	100 50
Węg. gal. Łupkowska	87 25	86 75
Waluty.		
Dukaty ważne	5 58	5 56
20 frankówki	9 37	9 36
Imperjały rosyjskie	9 68	9 66
Funty szterl. angielsk.	11 82	11 77
Liry tureckie złote	10 65	10 63
Srebro za 100 zł.	— —	— —
Kupony srebr. za 100	— —	— —
Marki niem. za 100 mar.	58 15	58 10
Ruble papierowe	123 25	122 75
Warszawa 3. stycznia.		
4% Listy zastawne II.	— —	99 75
kupon	012	— —
5% Listy zastawne 1860	99 10	— —
kupon	015	— —
4% Listy likwidacyjne	86 20	— —
kupon	085	— —

L. 46.039/80. 1131 1—3

Konkurs.

W miejskim zakładzie sierot jest do obsadzenia za kontraktem posada ochmistrzyni z płacą roczną 300 złr., wolnem pomieszkaniem w zakładzie i opałem.

Posada ta będzie przez komitet zarządzający zakładem nadana początkowo na próbę, a dopiero po udowodnieniu uzdolnienia nastąpi spisanie kontraktu służbowego.

Kandydatki ubiegające się o tę posadę mogą w terminie **do dnia 20. stycznia 1881.** wnieść do Rady miejskiej przez Magistrat swoje podania ostemplowane i załączyć dowody wieku, dotychczasowego zatrudnienia i moralności, znajomości języka polskiego, nabytej zręczności w robotach ręcznych kobiecych, tudzież że są stanu wolnego lub wdowiego i bezdzietne.

Obowiązki ochmistrzyni określone są w regulaminie zarządu zakładu i osobnym porządku domowym.

Magistrat król. stoł. miasta.

We Lwowie, dnia 31. grudnia 1880.

L. 58181. 1113 2—3

Ogłoszenie licytacji.

Celem dostawienia z kamieniołomów pode lwowskich i przetłuczenia w ciągu roku 1881 materjału kamiennego w ilości 8000 m. sz. przeznaczonego do budowy pierwszych 14 kil metrów drogi krajowej Lwów-Stojanów w obrębie powiatu lwowskiego rozpisuje się licytacja na dzień 26. Stycznia 1881.

Oferty pisemne czy to na dostawę całkowitą czy też na dostawę częściową z pojedyńczych kamieniołomów, mają być należycie opieczętowane zaopatrzone w wadjum wynoszące 10% żądanego wynagrodzenia i wniesione do Wydziału krajowego przed terminem rozprawy licytacyjnej, która się odbędzie w biurze Departamentu IV. Wydziału krajowego w dniu powyżej oznaczonym o godzinie 12-tej w południe.

Warunki przedsiębiorstwa mogą być w godzinach kancelaryjnych przejrzane w oddziale technicznym Wydziału krajowego.

We Lwowie, dnia 30. Grudnia 1880.

W Towarzystwie francuskiem kopalni wosku ziemnego i nafty w Borysławiu (Wolanka) jest restauracja dla urzędników i robotników do wydzierżawienia.

Kopalnia Towarzystwa zatrudnia stale przeszło 700 robotników.

Warunki dzierżawy mogą być w biurze Dyrekcji przejrzane. Ofertę z odnośnemi świadectwami należy najdalej do 18. stycznia przedłożyć 1120 2—3

Dyrekcji Towarzystwa francuskiego w Borysławiu (Wolanka).

L. 38731.

Dzierżawa dóbr Zubrze, Sichów i Pasieki.

Celem wydzierżawienia dóbr miejskich: Zubrzy, Sichowa i Pasiek o jedną milę od miasta Lwowa położonych, obejmujących:

ról ornych około	677 morgów,
łąk i sianożęć około	144 „
pastwisk około	20 „

niemniej w zupełnie dobrym stanie dom mieszkalny, tudzież zabudowania gospodarskie i mieszkania dla czeladzi w dostatecznej ilości w stanie używalnym, jednak z wyłączeniem prawa propinacji, odbędzie się licytacja ofertowa dnia 3. lutego 1881, o godzinie 11 przed południem w biurze w Dep. I. na podstawie następujących głównych warunków:

1. Dzierżawa trwać będzie lat 12 a poczyna się z dniem zawartego kontraktu, kończy się zaś dnia 24. czerwca w ostatnim roku dzierżawy.

2. Cena wywołania czynszu rocznego ustanawia się:

na pierwsze trzy lata w sumie . . .	4800 złr.
„ drugie trzechlecie „ . . .	5280 „
„ trzecie „ „ . . .	5760 „
„ czwarte „ „ . . .	6240 „

3. Czynsz dzierżawny płacić się ma w półrocznych ratach z góry, a tytułem kaucji dzierżawnej złoży dzierżawca sumę 4800 złr.:

4. Oferty będą opieczętowane, w wadja kwotę 624 złr. wynoszące zaopatrzone; zawierać dokładne oznaczenie przedmiotu licytacji i podanie czynszu dzierżawnego rocznego stosownie do punktu 2go niniejszego ogłoszenia i złożone do rąk szefa Depart. I. najdalej dnia 1. lutego do godziny 3 z południa.

Oferty czynszu dzierżawnego cyfrowo nie oznaczające lub ewentualne są nieważne, i nie będą uwzględnione.

Warunki szczegółowe przejrzeć można w biurze I. Magistratu w godzinach rannych urzędowych.

Magistrat król. stoł. miasta.

We Lwowie, dnia 14. grudnia 1880. 1107 2—3

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Leona Zubalewicza.